

Londyn, 5 sierpnia 1951 r.
Rok III Nr 31 (93)
Redaguje Wydział Informatywno-Prasowy Zarządu Głównego SPK
14 - 20, Queens Gate Terrace,
London, S.W.7, tel. WES 0747
Dodatek do „Gazety Niedzielnej“



POLSKA WALCZĄCA KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYNIE

LEGITYMACJA SPK
AMBICJĄ KAŻDEGO
B. ŻOŁNIERZA!

Powtarzać przy każdej okazji

Sprawa utrzymania więzi między rzeszą Polaków na obczyźnie a narodem w kraju pod okupacją, jest jedną z naszych najważniejszych spraw.

To, że Polacy w wolnym świecie są w propagandzie komunistycznej zoptyczniali przed społeczeństwem polskim, nie jest niczym nowym. Byliśmy już „wykolejencami, niedziszami, niebieskimi ptakami pełnymi funtów i dolarów”, teraz dla odmiany — jesteśmy kandydatami na żołnierzy pod komendą... Adenauera. Według gadzinowych artykułków w prasie bolszewickiej w Polsce, palimy się z niecierpliwością maszerowania z Niemcami po to, by im zwrócić ziemię nad Odrą i Nysą. Co tylko można wykryć z cytatai naszej prasy w Wielkiej Brytanii — propagandzista sowiecki robi z zimną krwią. Wychodzą z tego potworne brednie, zięjące nienawiścią. Epitety pod naszym adresem w rodzaju „szubrawców” należą do bardzo salonowych.

„Panowie Andersowie — pisze jakiś Grot w „Dzienniku Zachodnim” 6 lipca 67. — radziby teraz Ziemię Odzyskane zamienić w jedno wielkie Gross Rosen, w którym pracowałyby miliony Polaków dla potęgi nowych Niemiec tak lojalnie, jak pan Anders czy Bór-Komorowski.” Nie powtarzalibyśmy tego paskudztwa gdyby nie upór codzienny i nawracanie komunistycznych przedowników kłamstwa

do owego wątku zoptyczniania emigracji na tle wspólnych całemu narodowi przekonań o konieczności obrony naszych ziem zachodnich wobec jakichkolwiek zakusów. Jeżeli konflikt światowy dojdzie do takiego stadium, w którym narody Zachodu mobilizować będą do rozprawy z wrogiem nie tylko potencjał fizyczny lecz i moralny ludzi wolnych, wiadomo, że Polacy na wychodźstwie będą w pierwszym szeregu walki, będąc z bolszewizmem w nieustannym zmaganiu. Wizja najszczerzejszych choćby, lecz wolnych sił polskich na Zachodzie, każe już teraz sowieckiej propagandzie w Polsce szyć codziennie jad nieufności, pomiędzy społeczeństwem a przyszłych żołnierzy polskich z wolnego świata, przedstawiając ich jako bezmyślnych, najemnych żołdaków, wrogów najbardziej istotnych spraw polskich.

Wiemy dobrze, że ani w kraju ani na emigracji nie ma żadnej poważniejszej grupy polskiej, która by choć w przybliżeniu odpowiadała obrazowi malowanemu przez gazety komunistyczne w Polsce. Wypowiedzi radiowe z emigracji polskich przywódców politycznych, głosy prasy polskiej, treść rezolucji na wszelkich zjazdach — mówią wyraźnie i niedwuznacznie, że walczycy będziemy o Polskę z Wilnem i Lwowem z jednej, a Wrocławiem i Szczecinem z drugiej strony.

Autorzy nowej kampanii przeciw polskiej, a więc także i żołnierskiej masie na obczyźnie wiedzą, że w ich paszkwilach nie ma żdźbła prawdy. Dlatego tak często je powtarzają.

Ponieważ jednak społeczeństwo polskie w tej sprawie — w sprawie ziem zachodnich jest przez obce źródła informacyjne niedostatecznie uświadomiane — trzeba nam powtarzać nasz punkt widzenia tak często, jak często tam są powtarzane kłamstwa.

Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów, jako największej polskiej organizacji społecznej, skupiającej byłych i przyszłych żołnierzy Wolnej

Polski — przypada odpowiednio poważna rola w odkiłamywaniu przed narodem polskim lawiny oszczerstw i zmyśleń, sunącej przez milionowe nakłady prasy krajowej.

Do tego stopnia nasza „apolityczność” nie sięga, abyśmy naczelnego zadania naszego pobytu w wolnym świecie nie wypełniali sumiennie. Nie można we wszystkim wyręczać się środowiskami politycznymi, trzeba głos nasz upowszechnić tak, żeby był jednym głosem wolnych Polaków.

Gdy ten sam „Dziennik Zachodni” pisze: „Pan Anders dla tych zubożonych celów gołów jest oddać emigrancą „legię cudzoziemską”, by dopomógł panom Adenauerom zabrać prapolskie ziemie nad Odrą i Nysą” — gdy takie i inne paszkwile podsuwane są pod oczy polskiego czytelnika, pozabawionego słowa wolnego, niekłamane, wysiłek nasz powinien być zdwojony. Inaczej wrogowi może się udać — choćby nawet w małym stopniu — jego zamiar: wbić klin nieufności między kraj i emigrację. Nie trzeba długich wywodów, żeby uprzytomnić sobie jak poważne szkody proces taki poczyniłby w naszej polityce, jak bardzo powiększyłby beznadziejność położenia w kraju, liczącym wciąż na naszą decyzję obrony interesów polskich w wolnym świecie.

Nie można pominąć żadnej okazji, żeby nie przypomnieć tej sprawy w rezolucjach i uchwałach. Zjazd Rady SPK w Londynie, rocznica 15 sierpnia — to najbliższe okazje do powtórzenia rzeczy doskonale nam znanych, ale niezbyt powszechnie znanych społeczeństwu w Polsce. Właściwym raczej określeniem byłoby — „bardzo mało znanych”. Kilka tegorocznych przemówień naszych przywódców politycznych przez rozgłoszenie zachodnie nie mogło wypełnić długiej ciszy, spowodowanej zamknięciem dla tego tematu każdego radia zachodniego.

Niestety nie ma obawy, że by i teraz temat ten stał się gwoździem programu rozgłoszenia światła zachodniego. Tym częściej winniśmy takie wypowiedzi powtarzać.

Gdy Rokossowski zapewnia swych przełożonych na Kremle o lojalności „jego wojska”, wie dobrze, że kłamie. Że nie będzie pewny ani dnia ani godziny, gdy nastąpi starcie, a na braci włoczących w służbę zbrodniczego imperializmu sowieckiego, czekać będą pod tej stronie Polacy z realną nadzieją wywalczenia prawdziwie niepodległego bytu. Wtedy zdradzieckiemu marszałkowi popisywania się „lojalnością” żołnierza polskiego wobec ZSRR.

Uwagi powyższe adresuję w związku z przypadającymi rocznicami, w czasie których głos żołnierza polskiego musi zabrzmieć wyraźnie.

Olgierd Bakszta

PRZYJDŹ UCZCIĆ PAMIĘĆ WIELKIEGO ŻYCIĘSTWA OREZA POLSKIEGO NAD BOLSZEWICKIM NAJEZDZĄ

Uroczyste nabożeństwo z okazji ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA odbędzie się w dniu 15 sierpnia (środa) 1951 roku o godzinie 11 w Kościele Polskim przy Devonia Road

OBCHÓD ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA

pod hasłem:

„Złączym się z narodem”

odbędzie się w sobotę, dnia 18 sierpnia 1951 roku, o godzinie 3 po południu w Londynie

w teatrze „Scala”, Charlotte Str. (róg Tottenham Str.) W.1

W programie:

Przemówienie wstępne — Tadeusz Drwęski, prezes Zarządu Głównego SPK

Koncert: „Polska pieśń żołnierska” — połączone chóry: „Chór Polski im. F. Szopena”, „Chór Akademicki”, „Chór im. K. Szymanowskiego”, pod batutą Z. Gedla i L. Cabana, solista Marian Z. Nowakowski — bas opery „Royal Opera House Covent Garden”, akompaniament — B. Czaplicki

Prolog i epilog obchodu — pióra Zygmunta Nowakowskiego i Tadeusza Nowakowskiego — w wykonaniu artystów dramatycznych teatrów polskich i zespołu SPK

Wiązanie słowem koncertu i reżyseria całości — Zygmunt Nowakowski

Na uroczystość tę zapraszają:

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Samopomoc Lotnicza, Samopomoc Marynarki Wojennej, Sekretariat Kół Oddziałowych, Koło b. Żołnierzy AK, Związek Inwalidów Wojennych PSZ, Stowarzyszenie Inwalidów Wojennych PSZ, Związek Kombatantów żydów PSZ, Koło Kobiet Żołnierzy PSZ, Związek Polskich Spadochroniarzy, Związek b. Jeńców z Niewoli Niemieckiej

Specjalne zaproszenia nie będą wysyłane

Dojazd do teatru „Scala”: stacja kolejki podziemnej Goodge Street (Northern Line) oraz autobusy: 1, 14, 24, 29, 39, 73, 134 Bilety w cenie od 2/- do 6/- do nabycia:

SPK — 18, Queens Gate Terrace, S. W. 7, tel. WES 0747-9

„OGNIKO POLSKIE” — 55, Exhibition Road, S. W. 7, tel. KEN 2741 i 4670

„ORBIS” — 38, Knightsbridge, S. W. 1, tel. SLO 2791

„ORZEŁ BIAŁY” — 2, Albert Gate, Knightsbridge, S. W. 1, tel. KIEN 8666

oraz w innych organizacjach kombatantkich

Wcześniejsze zamówienia wskazane

LISTY EMIGRACYJNE — 2)

Możliwości pracowników umysłowych w Ameryce

Nowi emigranci polscy z wyższymi kwalifikacjami mają w porównaniu z Wielką Brytanią sytuację o tyle lepszą, że pochodzenie nieamerykańskie nie jest żadną przeszkodą. Decydują kwalifikacje i przydatność. Nazwisko polskie w Stanach nie jest nawiskiem drugiej kategorii. Do życia amerykańskiego weszły w ostatnich dwóch pokoleniach miliony ludzi pochodzenia nieanglosaskiego. Często ludzie na kierowniczych nawet stanowiskach mówią z cudzoziemskim akcentem.

Jedną z cech charakterystycznych amerykańskiego rynku pracy jest to, że ludzie angażują się tylko wtedy, gdy ich konkretnie potrzeba. Firmy amerykańskie prawie nigdy nie zatrudniają osób, których nie mogą wykorzystać natychmiast. Przedsiębiorstwa nie wychowują ludzi w danej branży, pracownik musi od razu się opłacić. Jest on zwalniany jak tylko zapotrzebowanie na jego wkład do produkcji przestało istnieć. Stwarza to płynność warunków zatrudnieniowych we wszystkich kategoriach, wychodzi ona ra-

czej na korzyść nowym przybyszom.

Inżynierowie i technicy szukający pracy w swych specjalnych dziedzinach są w stosunkowo najlepszej sytuacji. Europejskie dyplomy inżynierskie są w Ameryce na poziomie „graduate engineer”, tj. na poziomie absolwentów „graduate school”, podczas gdy większość inżynierów amerykańskich nie wychodzi poza „college”. Wielu pracodawców amerykańskich cení europejskie teoretyczne wykształcenie techniczne. Latwiej jest o pracę w kreatoriach, laboratoriach doświadczalnych itd., trudniej w produkcji, gdzie wymagana jest znajomość metod i rynku amerykańskiego.

Handlowcom jest o pracę trudniej. Większe przedsiębiorstwa pokrywają całe Stany Zjednoczone siecią swej dystrybucji. Stwarza to zupełnie inną mentalność handlową, wymaga innych metod pracy. Stąd użyteczność handlowców detalicznych europejskich jest w przekonaniu Ame-

(Dalszy ciąg na str. 2)

Z życia Koła SPK w Nairobi

16 czerwca odbyło się w Nairobi (Afrka Wschodnia) doroczne walne zebranie miejscowego Koła SPK. Prezesem nowego Zarządu został ponownie kol. R. Królikowski, wiceprezesem kol. Jabłoński, skarbnikiem kol. Budzicz, sekretarzem kol. Waśniewska, członkowie kol. kol. Chałupka i Nowicka. Do Komisji Rewizyjnej wybrano kol. kol. Kielczewską, Brzezińskiego i Zarembe; do Sądu Koleżeńkiego kol. kol. Szczepańskiego, Serafina, Gralińskiego i Budzicza.

W wolnych wnioskach poruszono m. in. w sprawach oświatowych potrzebę uczenia dzieci języka ojczystego, a także omówiono korzyści jakie daje własna kasa pożyczkowa.

Koło w Dzień Zaduszny złożyło wieńce na grobach trzech polskich żołnierzy spoczywających na cmentarzu wojskowym w Nairobi. W Wigilię urządzono wspólną wieceznię dla członków Koła. Na 3 maja zorganizowano audycję melodii i pieśni polskich przez radio Nairobi.

Szukają Was!

Kpt. Kazimierza Pawlaka — poszukuje Zarząd Oddziału Wielka Brytania.

Jarosław Pogorzelski — proszony jest o podanie adresu sekretarzowi Oddziału Wielka Brytania, 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Wieczór Kasprowiczowski

Koło Nr 11, przy współudziale Kół Nr 5, 30, 106, 116 i 372, urządza w sali Ogniska Polskiego (55, Exhibition Rd., S.W.7) w dniu 8 bm. o godz. 19.30, uroczysty wieczór poświęcony pamięci Jana Kasprowicza w 25 rocznicę śmierci.

W programie: J. Bielatowicz — Portret literacki Kasprowicza, M. Czuchnowski — Gwęda biograficzna o Kasprowiczu, J. Kropiwnicki — wykonana utwory: Chopina, Paderewskiego, Szymanowskiego i Rozyckiego, W. Fechter — śpiew, J. Jastrzębski — recytacja wiersza Kasprowicza „Błogostawieni”, z akompaniamentem fortepianu. Wstęp wolny.

Wzywamy do walki o duszę polskiego dziecka

Pod tym tytułem Zarząd Okręgu Londyn wydał do Kół okólnik w sprawie zorganizowania dla dzieci polskich nauki przedmiotów ojczyźnych: języka polskiego, historii, geografii i religii. Ponieważ zagadnienie to dotyczące przecięt całej polskiej emigracji, w okólniku Okręgu Londyn podane zostało, zdaniem naszym, w sposób praktyczny i rzetelny, zamieszczamy poniżej główne myśli i szczegółowe punkty tego ważnego okólnika.

Niebezpieczeństwo wynaradawiania najmłodszego pokolenia uchodźstwa narasta z każdym dniem. Brak polskich szkół i trudności życiowe rodziców, powodują luki w wychowaniu dzieci, zwiększając groźbę położenia.

W tych warunkach ciężar zagadnienia i odpowiedzialność spadają na społeczeństwo emigracyjne, a w pierwszym rzędzie na rodziców i nauczycielstwo.

Jedni i drudzy nie mogą rozwiązać tego problemu bez oparcia się o szeroko rozbudowane organizacje społeczne.

Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego za Granicą w zupełności docenia swą rolę obowiązków narodowy. Widomym tego znakiem są już uruchomione bez stałych dotacji punkty nauczania dla dzieci w Londynie, Edynburgu, Glasgowie oraz w kilku ośrodkach na prowincji angielskiej.

Ogół zainteresowanych rodziców nie uwzględnił swojej postawy, ponieważ dotychczas nie ma form udostępniających wykazanie stanowiska rodziców. Wiadomo jednak, że rodzice, których dzieci już korzystają z punktów nauczania, witają z radością te ogniska polskości.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, jako organizacja najbardziej przystosowana do współdziałania w dziedzinie oświaty na najwyższych szczeblach organizacyj-

nych, uchwaliło przyjąć z najdalej idącą pomocą przy organizowaniu akcji nauczania.

Idąc po tej linii Zarząd Okręgu Londyn w ścisłym porozumieniu z centralnymi władzami Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego za Granicą podejmuje na swym terenie zorganizowanie ośrodków nauczania dla dzieci w wieku od 6 do 13 lat.

Na Okręgu Londyn ciężar będzie szczególne zadanie, gdyż przy odpowiednim ustawieniu akcji nauczania może on być polem doświadczalnym dla władz Zrzeszenia Nauczycielstwa, które dąży do rozszerzenia akcji na wszystkie polskie skupiska w całym wolnym świecie.

Oczywiście sprawność Okręgu zależy jedynie i wyłącznie od poszczególnych Kół SPK.

Zadanie Kół polega na: a) akcji uświadamiania, b) zorganizowaniu rodziców, c) wytypowaniu miejsc na punkty nauczania, d) pomocy materialnej, e) objęciu patronatów nad zorganizowanymi punktami nauczania.

W tym celu Zarząd Okręgu prosi Zarządy Kół o:

1) Przedruk niniejszego okólnika we własnych najbliższych komunikatach z odpowiednim własnym apelem i przesłanie takiego komunikatu Zarządowi Okręgu;

2) Zorganizowanie przy Kółach Komitetów Rodzicielskich;

3) Zastanowienie się nad sposobem stałej pomocy materialnej tak ze strony rodziców jak i Kół na rzecz nauczycielstwa;

4) Podanie ilości dzieci, znajdujących się w danym ośrodku, które powinny korzystać z nauczania;

5) Projekty odnośnie lokali na punkty nauczania.

W dalszym ciągu okólnik omawia szczegóły wykonawcze.

Możliwości pracowników umysłowych w Ameryce

(Dokończenie ze str. 1)

rykanów minimalna. Inaczej jest w handlu zagranicznym. Duże firmy przemysłowe na ogół prowadzą własne wydziały eksportowe, w których handlowcy europejscy są zatrudniani bardzo często. Poważnym atutem jest tutaj znajomość tych czy innych rynków, metod reklamy stosowanych w Europie, spedycji. Dla poznania szczegółowych metod amerykańskich celowe jest uczęszczanie na odpowiednie kursy wieczorowe.

Ważnym zagadnieniem jest wybranie właściwego terenu dla poszukiwania pracy i stosowanie odpowiednich, najskuteczniejszych metod. Większość nowych przybyszów stawia pierwsze kroki w Nowym Jorku i tam zaczyna sobie szukać pracy. Nie zawsze jest to najszybsze. W Nowym Jorku konkurencja jest najsilniejsza, jest to największe skupisko cudzoziemców. Łatwiej jest o pracę specjalistom w rejonie wielkiego przemysłu — Chicago, Detroit, Cleveland. Jeszcze łatwiej w mniejszych miastach przemysłowych stanów Michigan, Ohio, Iowa, Illinois, Wisconsin.

Wobec dużego rozrzedzenia przemysłu trzeba wiele pochodzić w terenie zanim się znajdzie coś naprawdę odpowiedniego. Niezmiernie ułatwia

sprawę posiadanie oszczędności, które pozwoliłyby przeżyć 2 — 3 miesiące i kupić tani samochód. Jeżeli nie jest to możliwe, to w każdym razie nie należy ograniczać poszukiwań do jednej miejscowości a skupić się przynajmniej na jednym stanie.

Procedura zalecana przez szkoły amerykańskie swym absolutem wygląda mniej więcej następująco. Sporządzić listę przedsiębiorstw (100 — 200) według specjalności interesującej daną osobę. Wysłać do nich list jednostronny, zawierający życiorys i opis kwalifikacji. Jest rzeczą istotną aby został on opracowany w formie przyjętej w Stanach. Jeżeli ktoś nie posiada znajomości Amerykanina, który mógłby dopomóc, to może się zwrócić do biura pośrednictwa pracy, które list opracuje. Na listy takie zazwyczaj odpowiada około 30 pct firm. Nie można się spodziewać więcej niż 5 — 10 zaproszeń na tzw. „interview”.

Niezależnie od listów można zgłaszać się do fabryk osobiście, nawet w wypadku jeżeli się otrzyma stereotypowy list negatywny. Pierwszym rozmówcą jest „personal manager”, który doradzi do jakiego wydziału należy się zgłosić. Tam dopiero rozmowa może przybrać kształty bardziej realne.

Adresy przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych znajdują się w rejestrach publikowanych przez prywatne firmy wydawnicze. Rejestry lokalne są również publikowane przez Izby Handlowe (Chambers of Commerce). Rejestry rozłożone są terytorialnie, według branż i wyrabianych produktów. Można więc odpowiednio firmy stosunkowo łatwo wytypować.

W Stanach jest wiele prywatnych biur pośrednictwa pracy. Mogą być one bardzo pomocne. Niektóre z nich specjalizują się w pewnych branżach i są w kontakcie z wieloma ważnymi firmami.

Kalendarzyk imprez sportowych

Stało się już trzyletnią tradycją, że w okresie wiosennym i letnim Oddział Brytanii organizuje na terenie całej Wielkiej Brytanii ogólnopolskie imprezy sportowe w wielu dziedzinach.

Obejmują one organizowanie biegów narodowych, zawodów o zdobycie POS'u, mistrzostw w tenisie stołowym, mistrzostw tenisowych, piłki nożnej, siatkówki i szereg innych rozgrywek.

Udział zawodników i publiczności liczy się na tysiące. Wystarczy uprzytomnić sobie, że przeprowadzenie mistrzostw piłkarskich to rozegranie 98 meczów przez około 600 zawodników. Suma widzów na wszystkich meczach wynosi z górą 20.000. Długość drogi odbytej przez wszystkie drużyny wyniesie około 36.000 km.

W tym roku nasilenie imprez sportowych przypało na miesiąc sierpień. Kalendarzyk tych imprez przedstawia się rzeczyswiście imponująco:

2 — 6 — mistrzostwa tenisowe w Londynie,

2 — 8 spływ kajakowy w Walii,

4 — ćwierćfinały mistrzostw piłkarskich w okolicy Londynu, Manchesterze, w rejonie Nottingham i Bradford,

11 — półfinały piłkarskie, mecz piłkarski między drużyną polską w Falkirk, Rotherham (Korona) z Falkirk (Szkocja),

17 — finały mistrzostw piłkarskich.

Koniec sierpnia — mistrzostwa w siatkówce w Uxbridge.

Czy to było potrzebne?

Kiedy sobie przypominam dzień lądowania Pierwszej Dywizji Pancerniej na normandzkim brzegu w dniu 1 sierpnia, związane z tym nadzieje i oczekiwania — mimo woli przychożą do głowy często słyszane dziś pytania? Czy to było potrzebne? Po co?

Pytania są trudne i bolesne. Kryją się poza nimi nie tylko olbrzymie pokłosie śmierci, nie tylko krzywdy narodu, ale i zwykły ludzki wysiłek. Wysiłek mierzony latami, podczas których każdy z nas był tylko żołnierzem i niczym więcej. Nikt w tej wędrowce żołnierskiej nie miał poza sobą oparcia o własny dom, nikt nie budował zębów tego domu, nikt nie czekał na chwilę powrotu właśnie tam, skąd mu w roku 1944 kazano wymaszerać.

T właśnie jednym z aspektów tej osobistej tragedii żołnierza stał się fakt, że musiał wrócić do miejsca wymarszu. Na stare m.p. do deszczowej Szkocji, do Anglii, do nagle niechętnych „friendów” i fire-placów, do przepustek urlopowych na kilka dni beznadziejnej łazęgi po Londynie.

Kiedy w wariackim pościgu 1 Dywizja gnała Niemców przez Francję, Belgię i Holandię — śmierć przedziwnie spłatała się z uśmiechami, z naręczami kwiatów, powitalnymi transparentami, butelkami wina, wyciąganymi ze schowków, jednym słowem z tym wszystkim, co daje w nagrodę zwycięzcom walka wyzwolenicza. Nikt z nas do końca życia nie zapomni obłądnej radości Ypres i Gandawy, nikt nie zapomni roztańczonych Holendrów na ulicach Bredy. W tych cudownych momentach, kiedy czołgi zamiętały się w wozy biorące udział w corso kwiatowym — każdy z nas na dnie duszy miał cichutką, bardzo własną i bardzo prywatną myśl, o której wolał głośno nie wspominać... żeby „nie zapeszyć”!

Ta myśl, to było marzenie powrotu do własnego kraju, do własnego miasta. Oczywiście nie w jakimś tam transporcie, ale tak samo — z bronią w rękę, tym samym czółgiem, tym samym scout-carem. Dlatego patrzyliśmy na Francuzów, Belgów i Holen-

dów troszeczkę z wysoka. Nie tylko z tej przyczyny, że to właśnie my wywalczyliśmy dla nich wolność na naszym odcinku frontu. Patrzyliśmy z wysoka, nie biorąc pełnego udziału w radości, bo to nie był jeszcze koniec dla nas. Nas czekała jeszcze taka radość powrotu i wyzwolenia, że trudno to opisać słowem. Dlatego tak często widziałem nasze wozy dywizyjne, przejeżdżające obok grupek ludzi, którzy stali z kwiatami, jajkami, owocami — bez zatrzymania. Żołnierz machał ręką i jechał dalej. „Scigają Niemców” — myślał tłumek ludzi. „Nie mają czasu.” „Za dużo tych jajek” — myśleli Polacy. „Nie można wszędzie stać.”

A w Polsce? Ech, w Polsce... tam chyba człowiek by stał przed każdą chałupą, ścisł każdego. Nie można było postąpić inaczej, inaczej zresztą nie pozwoliłoby serce. Wyzwalając innych ciągle byliśmy chorzy na skurcz serca. Siedziała w tym sercu — o jak bardzo siedziała — zazdrość, że to wszystko dla innych. I dlatego stał się żołnierz Dywizji na to, aby przyjmować hołdy i entuzjazm z miną króla, przejeżdżającego wśród wiwatów

poddanych. Oczywiście, król się uśmiechał, oczywiście po królewsku kiwał ręką — ale jechał dalej.

Lecz nam teraz tutaj te serca bezpatnie. Można dostać wszystkie lekarstwa, można przeleżeć się w pięknej klinice kardiologicznej za darmo, można brać zastrzyki, proszki i tykać pigułki. Niestety — zapadliśmy na nieuleczalną chorobę serca. Zwłaszcza nam, żołnierzom, szczególnie to daje się we znaki. Coś się ścisnęło w tym sercu i coś od czasu do czasu boli. Dlaczego nam? Bo wojna zrobiła z nas świadków historii. Jak najbardziej autentycznych. Bo za dużo nam dała radości „wycieczania, nie dając radości powrotu. Tak, jak powrócili do domu pełni chwały i medalów John, Peter i George.

Dlatego chorujemy na serce. Potrzebny jest nam... zastrzyk rodzinnej ziemi. Każdy doktor złapie się za głowę: W ziemi może być tężeć! Śmierć natychmiastowa! A u nas odwrotnie. My stęjemy tylko na chwilę, uświadomiwszy sobie, że to nasza ziemia. I wyzdrowiejemy natychmiast. Domkną się wszystkie kląpki i zastawki sercowe, bezbiednie zaczną pracować aorty.

Czy to było potrzebne? Po co nam to chorowanie na serce?

Było potrzebne. Bo przez naszą walkę i przez naszą chorobę sercową pokazaliśmy światu (nie bójcie się, nie będą pisać o „bohaterstwie i nieugiętej postawie żołnierza polskiego” — to znamy), że są takie choroby serca, które nie dają spokoju nie tylko hołrym, ale i zdrowym. Ze nie sposób zapomnieć, usnąć, przekreślić. Ze nie wystarczy zapropinować obywatelstwo w Australii czy Kanadzie.

Nasza choroba zaczyna przybierać rozmiary epidemii. Tysiące ludzi przedzierają się na Zachód, a każdy już niesie w sobie zalążki tego cierpienia. Pacjentów przybywa. Zaden „Health Scheme” nie pomaga.

Niech się więc dziś martwią lekarze w Waszyngtonie i Londynie co robić? Myśmy naszej choroby nie wymyślili. Wymyślili ją w Jalcie i Poczdamie. Razem z nami zaczyna już chorować pół Europy. A pół Europy to nie są Wyspy Kurylskie, które można oddać Rosjanom.

Ryszard Kiersnowski